

Przedmowa

———— Jak Polska odkryła Filipiny, a Filipiny Polskę

Pisałam tę książkę, aby odkryć przed czytelnikami świat migrantów i ich rodzin, świat nowych miejsc życia i dalekich ojczyzn, za którymi się tęskni, świat zobowiązań, poczucia przynależności, wspólnot i uczuć. Chciałam pokazać też głęboką troskę i zaangażowanie migrantek i migrantów w sprawy swojego kraju pochodzenia – tę trudną miłość, z której nie można zrezygnować, ale niełatwo ją praktykować na co dzień. Ta troska – objawiająca się projektami rozwojowymi i pomocowymi – ma też drugą stronę. Możliwość wymarzenia nowej przyszłości dla innych daje władzę nad życiem ludzi i społeczności, pozwala wyznaczać standardy, oceniać zachowania i krytykować to, jak ludzie do tej pory żyli. Wyraźnie rysują się tutaj różnice związane z pochodzeniem, z przynależnością klasową, z wiekiem i z odmiennym doświadczeniem – bardzo trudno pomagać innym, nie wpadając w pewnego rodzaju poczucie wyższości i racji. W grupach migranckich, z którymi przyszło mi spędzić sporo czasu, i w organizacji pomocowej, z którą uczestniczyłam w wielu projektach i aktywnościach, te różnice dawały się mocno odczuć – szczególnie tym, którzy nie należeli do odpowiedniej klasy, nie mieli wymaganego wykształcenia czy po prostu myśleli inaczej.

Ta linia podziału, oddzielająca biednych od bogatych, była czasem bardzo głęboka, przemieniała się wręcz w przepaść, mimo że niejednokrotnie grupy te mieszkają tuż obok siebie – za płotem strzeżonego osiedla czy historycznej dzielnicy wyrasta często nieformalne osiedle. Tak właśnie, jak się przekonałam, działając na Filipinach różnice klasowe, tak tworzą się podziały społeczne: ludzie żyją obok siebie, potrzebują siebie nawzajem, ale jakby się nie widzą, nie tworzą wspólnego doświadczenia (zob. Garrido 2019). Celem działań rozwojowych organizacji pozarządowych i pomocy finansowej przesyłanej przez krewnych jest z założenia wyrównanie szans, zmiana

istniejących podziałów, nowe otwarcie. W rzeczywistości niestety dawne podziały często nie tylko nadal obowiązują, ale wręcz się pogłębiają, a między dwiema grupami tworzy się niechęć. Działania pomocowe łączą, ale jest w nich gra pozorów – jedni spełniają wymagania drugich, ale tylko na pokaz, drudzy niby czują wspólnotę z innymi, ale chwilową. Dawne wzory zachowań społecznych – takie jak system patronalny (klientelizm) – trwają nadal i może dzięki nim wszyscy są w stanie funkcjonować w tym globalnie połączonym, ale zawsze też lokalnie osadzonym społeczeństwie.

Moje badania nie są jednoznaczną krytyką tych działań – bez nich życie mogłoby być jeszcze trudniejsze, a te próby dążenia do zmiany są ważne. Starałam się wejść w logikę „troski na odległość” i pokazać, co daje ludziom, na co pozwala, jakie zmiany przynosi po obu stronach globu. Nie umiem do końca udzielić odpowiedzi na pytanie, jak działać lepiej, ponieważ nie jestem specjalistką od rozwoju. Mogę jednak pokazać, które z działań okazały się skuteczne, a które pomysły nie spotkały się z dobrym przyjęciem, i jakie były niezamierzone konsekwencje projektów i transnarodowych powiązań (Olivier de Sardan 2005: 145). Moja perspektywa, mam nadzieję, pokazuje, jak sprawczy są wszyscy uczestnicy działań rozwojowych, jak bardzo dobrze beneficjenci rozumieją intencje darczyńców i jak potrafią się dostosować do stawianych im wymagań – po to, aby nie zawieść oczekiwań, a dzięki temu też zyskać coś dla siebie i swoich rodzin.

Logika pokrewieństwa rządzi zresztą całym opisywanym przeze mnie polem społecznym – robi się bardzo dużo w imię rodziny, żeby pomóc rodzinie, żeby spłacić dług wobec rodziny. W miejscu, gdzie więzi rodzinne i logika troski przenikają niemalże każdą dziedzinę życia i gdzie działają one gęściej, mocniej, w innych kierunkach, niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni, pominięcie ich powoduje niezrozumienie i ograniczenie możliwości interpretacji. Unaocznienie tych powiązań sprawia za to, że zauważyć je możemy w innych miejscach i sytuacjach dziejących się wokół nas, gdzie często zapominamy o ich roli. Nie da się zbudować społeczeństwa dbającego o wspólnotę bez troski i pararodzinnych powiązań i metafor – wszyscy w tym żyjemy, oddychamy tym, działamy w tej logice.

* * *

Kiedy zaczynałam moje badania w społeczności filipińskiej w Bostonie, Filipiny wydawały się zupełnie poza polskim światem wyobrażonym – była to w Polsce nieznana i nieodkryta kraina, którą nikt się nie interesował. Dzisiaj

Filipiny zostały „odkryte” przez turystów z Polski, a Polska stała się popularnym kierunkiem migracji z Filipin, a także miejscem wycieczek i pielgrzymek. Polska i Filipiny nieco zbliżyły się do siebie, ale nadal bardzo mała jest wzajemna wiedza o historii, społeczeństwie czy dążeniach tej drugiej strony.

W ostatnich latach społeczność filipińska w Polsce przeszła wielką przemianę – od kilkusetosobowej grupy Filipińczyków, którzy znaleźli się w Polsce na skutek bardziej lub mniej przypadkowych wydarzeń osobistych, rodzinnych czy związanych z pracą, do społeczności liczącej nawet około 10 000 osób, złożonej w większości z pracowników kontraktowych, którzy do Polski przyjechali, podążając ścieżką wyznaczoną przez agencje pracy, wielkie firmy headhunterskie oraz przez formalnych i nieformalnych pośredników. Ta zmiana nastąpiła w ciągu ostatnich czterech lat i jest konsekwencją otwarcia Polski na pracowników migracyjnych z całego świata. Odczuwalny przez przedsiębiorstwa i rolnictwo brak rąk do pracy, a także chęć zatrudnienia jak najtańszych pracowników popchnęły tryby maszyny infrastruktury migracyjnej, która zassała tysiące pracowników szukających lepszego życia za granicą.

Wspólnota filipińska w Polsce rozrasta się w błyskawicznym tempie, tworząc wiele grup nieformalnych i stowarzyszeń, w tym między innymi stowarzyszenie pomagające migrantom Antonian Institute, filipińską ligę koszykówki, filie różnych Kościołów. Społeczność ta rozwija też działania transnarodowe podobne do tych, które obserwowałam w Stanach Zjednoczonych – zaczęła organizować imprezy charytatywne, wysyłać dary dla ubogich, zaczyna też być widoczna na spotkaniach i konferencjach filipińskiej diaspory na świecie.

Chciałabym, żeby ta książka chociaż w niewielkim stopniu przyczyniła się do wzajemnego zaciekawienia i zrozumienia Filipińczyków i Polaków, żeby pozwoliła chociaż trochę zrozumieć, dlaczego osoby z Filipin decydują się pozostawić to, co znane, i podążają na drugi koniec świata, goniąc za marzeniami o lepszym życiu. Przyjrzenie się codzienności migracyjnego życia Filipińczyków w Stanach Zjednoczonych pozwoli, mam nadzieję, zbudować nieć porozumienia z osobami przyjeżdżającymi do Polski i szukającymi tu swojego nowego domu. Być może przy lekturze tej książki część czytelników pomyśli o losach swoich rodzin i własnych doświadczeniach wyjazdów „za chlebem” i zobaczy swoje odbicie w losach filipińskich kobiet i mężczyzn.

Dziś w Polsce mieszkają i pracują tysiące ludzi, którzy przyjechali tutaj z różnych stron świata – w pogoni za marzeniem o lepszym życiu. Filipińczycy, Nepalczycy, Ukraińcy, Gruzini, Hindusi czy Turcy przyjeżdżają, bo prowadzą ich tutaj agencje pośrednictwa pracy, nieformalni i formalni pośrednicy, otwierające się możliwości edukacyjne, a także więzi rodzinne i przyjacielskie (Wanicka i Patzer 2024). W przedmowie chcę też poruszyć kwestię prowadzenia w Polsce pogłębionych antropologicznych badań migracji, co jest – w moim rozumieniu – wręcz naszą powinnością i zadaniem na najbliższe lata. Ksenofobia, islamofobia, przemoc słowna i fizyczna wobec uchodźców i migrantów, a także zmiany zachodzące w społeczeństwie nie mogą pozostać przez nas niezauważone.

Co powinniśmy zrobić w sytuacji, gdy nowe mieszkanki i nowi mieszkańcy witani są zamykaniem granic, stereotypizacją i narastającym hejtem? Jaka jest nasza odpowiedzialność jako akademikzek i akademików? Czy wolno nam siedzieć bezczynnie i obserwować, jak migrantki i migranci są źle opłacani, wykorzystywani do pracy ponad siły czy pozbawiani podstawowych praw? Czy powinniśmy wziąć się za powolne i metodyczne badanie tego nowego zjawiska społecznego, czy może przede wszystkim krytykować system zarządzania migracjami i pisać o politycznym produkowaniu strachu? Na pewno nie wolno nam milczeć, musimy stać się słyszalni.

Badania migracyjne w Polsce zdominowane są przez analizy socjologiczne, ekonomiczne czy politologiczne, oparte w dużej mierze na sformalizowanych wywiadach i danych ilościowych, które badają tylko część rzeczywistości społecznej i nie są w stanie odpowiedzieć na wiele ważnych pytań. My jako antropolodzy mamy do zaoferowania metodologię badań terenowych i zaangażowanie, które mogą pomóc pogłębić te analizy i zrozumieć nie tylko to, dlaczego ludzie przyjeżdżają do naszego kraju, ale też jak tutaj żyją i jak radzą sobie w nowej rzeczywistości. Antropologia może pomóc nie tylko zanalizować politykę migracyjną, ale pokazać, co taka polityka oznacza dla ludzi, jak wpływa na ich życie. Patrząc na życie osób migranckich, antropolozka i antropolog nie widzą liczb i modeli – widzą człowieka i jego historię.

Badanie osób migranckich i tego, jak żyją, jest czasochłonne i wymaga poznania innego kontekstu, języka, zestawu gestów. Nie dostrzegam jednak innej możliwości ich poznania niż długotrwały etnograficzny wysiłek wchodzenia w ich codzienność, historie życia i ucieleśnione doświadczenie migracji. Aby zrozumieć osoby migrujące, trzeba wejść w głąb, pozostać dłużej,

przysiąc przy stole, wysłuchać historii, poznać życie codzienne, towarzysząc ludziom przez wiele miesięcy, a nawet lat.

Etnografie mają potencjał, aby dogłębnie zrozumieć życie ludzi i to, jak podchodzą oni do świata. Za wzór stawiam sobie takie etnografie jak książka Setha Holmesa o tym, jak praca fizyczna „łamie ciała” migrantów (2013), egzystencjalna analiza opowieści uchodźczych Michaela Jacksona (2002), studium życia transnarodowego Peggy Levitt (2001) czy prace Rezy Bayata opisującego cielesne doświadczenie bycia uchodźcą w obcym kraju (Bayat 2025). Wszystkie te prace zbliżają nas do lepszego zrozumienia tego, kim jesteśmy jako ludzie oraz jak różnie rozumiemy i żyjemy. Takie badanie jest formą antropologii zaangażowanej – zanurzonej w świecie i odpowiadającej na jego wyzwania.

Badania etnograficzne wymagają czasu i przygotowania – nauki języka, odnalezienia się w nowym miejscu, wytworzenia relacji – czyli zanurzenia się w terenie. Funkcjonujący dziś system nauki i tworzenia wiedzy utrudnia takie długotrwałe badania, szczególnie te oparte na długotrwałych relacjach z ludźmi. Odpowiedzialny za to jest przede wszystkim system grantowy i parametryzacyjny, który zmusza ludzi do robienia badań szybko i oczekuje spektakularnych rezultatów. Rozwiązaniem dla niektórych okazuje się „urgent research”, czyli podejmowanie się tematów aktualnych i ważnych społecznie, w momencie, kiedy się dzieją. Antropologiczne badania z reguły są bardzo czasochłonne i powolne – jest to na pewno tzw. *slow research*. W logice projektu antropologiczne badanie osób migranckich i tego, jak żyją w Polsce i w innych krajach, się nie opłaca, bo jest zbyt czasochłonne.

Jeśli jednak kończylibyśmy badania po trzech miesiącach czy nawet po pół roku, to rezultaty byłyby marne – powierzchowne i niepozwalające zrozumieć w pełni badanego zjawiska. Pamiętam, jak mało rozumiałam ze świata filipińskich migrantów w Stanach Zjednoczonych po czteromiesięcznych badaniach terenowych w Bostonie, a nawet po kolejnych czterech miesiącach spędzonych na Filipinach z rodzinami migrantów i środowiskami, w których działają. Do tworzenia wiedzy antropologicznej potrzeba długotrwałych badań terenowych, cielesnego doświadczenia terenu, wejścia w relacje z ludźmi, a później – niejednokrotnie – upływu czasu.

Tematem bardzo ważnym w badaniach migracji jest kwestia reprezentacji i tego, kto i jak wypowiada się na temat migrantów. Jest to temat uwikłany w dyskusje o relacjach władzy w terenie, o myśleniu kolonialnym, o dostępie do wiedzy i do głosu. Jak pokazuję w książce, migrantki i migranci

z Filipin w Stanach Zjednoczonych są bardzo sprawczy i sami wpływają na dyskurs wokół swojej tożsamości i przynależności, mocno reagując na przejawy dyskryminacji czy stereotypizacji. Wielość i różnorodność organizacji społecznych, politycznych, kulturalnych i charytatywnych założonych przez Filipińczyków robi wrażenie i pokazuje, jak bardzo wrośnięta jest ta grupa w amerykańskie życie społeczne. Nie śmiałabym podejmować się zadania reprezentowania czy oddawania głosu tej społeczności, ponieważ sama bardzo dobrze sobie z tym radzi. To, co mogłam zrobić, to obserwacja i uczenie się rozumienia świata tak, jak rozumieją go uczestnicy moich badań, przyjęcie postawy uczennicy i czeladniczki w warsztacie migranckiego życia. Przyjeżdżając do Stanów Zjednoczonych i na Filipiny, sama byłam migrantką krótkoterminową, byłam osobą z zewnątrz i też musiałam poznać prawa rządzące tamtymi społeczeństwami. To umiejscowienie w hierarchii społecznej – jako osoby uczącej się, młodszej i mniej doświadczonej, często o niższej pozycji społecznej i finansowej niż moi rozmówcy – pozwoliło mi zobaczyć więcej i podążać za tym, czego chcieli nauczyć mnie spotkani w czasie badań ludzie.

Chciałam w tym miejscu przytoczyć słowa jednego z najlepszych badaczy migracji – Sharama Khosraviego, który pracuje jako profesor na Uniwersytecie w Sztokholmie. Sharam Khosravi sam niegdyś był uchodźcą, a swoje doświadczenie i refleksje opisał w książce *Illegal Traveler. An Auto-ethnography of Borders* (2010). W artykule z 2024 roku – *Doing migration studies with an accent* – wyraża sprzeciw wobec uprzedmiotawiania migrantów i odbierania im głosu. Wprowadza tam też inne rozumienie „akcentu” – czegoś, co z reguły jest zarzutem wobec migrantów, ich brakiem czy niedoskonałością – i czyni z tego pojęcia rodzaj broni słabych, odpowiedź osób o migranckim pochodzeniu na wykluczanie ich z dyskursu publicznego i akademickiego, narzędzie dekolonizujące europejskie uniwersytety. W artykule pisze tak: „Myślenie z akcentem pojawiło się w związku z faktem bycia naraz podmiotem i przedmiotem pola badawczego, bycia badaczem i badanym. (...) Akcent jest dla mnie sposobem, w jaki wiemy, i formą walki” (Khosravi 2024: 2346).

Khosravi krytykuje studia migracyjne, w których osoba migrancka jako podmiot jest produktem akademickiej produkcji wiedzy, a ciało migrantki czy migranta jest widziane jako zbiór danych, które można wykorzystać (Khosravi 2024: 2349–2350). Ja również nie zgadzam się z ekstraktywizmem naukowym i wierzę, że badania mogą być robione w sposób, który szanuje podmiotowość i sprawczość osób w nie zaangażowanych. Prowadzenie badań

dotyczących migracji w swoim własnym kraju jest poniekąd trudniejsze – jako obarczone możliwością wykorzystania danych ponad miarę – a jednak konieczne. Widzimy to szczególnie dzisiaj, w momencie, gdy gospodarka wielu państw opiera się na wykorzystaniu tańszej pracy migrantów, ale towarzyszy temu antyimigrancki dyskurs. Khosravi pokazuje, jak często badacze migracji widzą migrację jako problem, a prowadzonym analizom towarzyszą militaryzacja granic, zaostrzenie kontroli granicznych, pojawienie się izolujących uchodźców obozów i rozszerzenie możliwości deportacji (Khosravi 2024: 2350). W studiach migracyjnych często niestety wiedza migrantów i ich sposób rozumienia świata nie są brane pod uwagę: „Kiedy życie intelektualne migrantów staje się niewidzialne w studiach migracyjnych, możliwość bycia podmiotem, który wie, jest migrantowi odebrana” (Khosravi 2024: 2351). Migrant i migrantka muszą być postrzegani jako podmioty, które wiedzą, myślą i aktywnie konstruują swój świat. Mam nadzieję, że przynajmniej częściowo to mi się w tej książce udało.

* * *

Chciałam w tym miejscu podziękować wszystkim tym, którzy przyczynili się do powstania tej książki – przede wszystkim uczestniczkom i uczestnikom badań, których poznałam w Stanach Zjednoczonych i na Filipinach i z którymi często łączą mnie więzy przyjaźni i znajomości aż do dziś. Dziękuję wszystkim migrantkom i migrantom, którzy zgodzili się podzielić się ze mną historią swojego życia i marzeniami, nadziejami i trudnościami, które im towarzyszą. Jestem także wdzięczna wszystkim osobom, które spotkałam na Filipinach, bo były częścią transnarodowego pola społecznego, w którym funkcjonowali migranci i migrantki – rodzinom i bliskim, osobom pracującym w organizacjach pozarządowych i projektach rozwojowych, beneficjentkom i beneficjentom pomocy przesyłanej przez diasporę filipińską, a także wolontariuszkom i wolontariuszom, osobom zaprzyjaźnionym. Czas spędzony na Filipinach i w Stanach Zjednoczonych był dla mnie czasem ważnym, czasem, gdy uczyłam się innego rozumienia świata, innych reakcji, innych gestów. Nie wiem, czy zdałam egzamin z rozumienia, czym jest troska, ale niewątpliwie tej troski i niesamowitej gościnności wielokrotnie doświadczyłam od osób, które spotkałam na swojej drodze. Dług wdzięczności, który zaciągnęłam, jest niespłacalny!

Dziękuję też moim bliskim, przyjaciółom, koleżankom i kolegom oraz mentorom za wsparcie przez te wszystkie lata, bez Was bym tego nie zrobiła!

Przed wszystkim dziękuję zatem moim bliskim i mojej rodzinie, którzy wspierali mnie, a przez moje wyjazdy badawcze i stypendialne doświadczali, czym jest troska na odległość – mojej nieżyjącej już mamie Barbarze, mojemu tacie Janowi, a także mojemu mężowi Alexandrowi. Jestem wdzięczna moim przyjaciółom i rodzinie, którzy stali przy mnie i wspierali mnie online i offline przez te lata – Pawłowi Rubachowi, Joannie Sasinowskiej, Agnieszce Komierowskiej-Ziomek, Agnieszce Romickiej. Dziękuję też moim przyjaciółom antropologom i antropolożkom, którzy czytali kolejne wersje pracy doktorskiej i książki, wysłuchiwali opowieści z terenu i z którymi prowadziłam nieraz bardzo długie dyskusje na temat antropologii: Karolinie Bielenin-Lenczowskiej, Iwonie Kaliszewskiej, Tomaszowi Rakowskiemu, Annie Engelking, Annie Zadroznej, Sylwii Urbańskiej, a także Oldze Wanickiej i Julii Kuniowskiej. Dziękuję też wszystkim studentkom i studentom, doktorantom i doktorantom, z którymi mogłam pracować na zajęciach i w grupach laboratoryjnych, dzielić pasję do antropologii i myśleć o świecie. Wiele zawdzięczam też moim nauczycielom i mentorom, jak również promotorom i recenzentom, którzy inspirowali mnie i zmuszali do dalszych poszukiwań teoretycznych, a także wspierali w dążeniu do celu: Michaelowi Herzfeldowi, Michaelowi Jacksonowi, Michałowi Buchowskiemu, mojej nieżyjącej już promotorce Zofii Sokolewicz, Jerzemu Wasilewskiemu, Maciejowi Ząbkowi, Alisse Waterston, a także Mary Racelis i nieżyjącemu już Raulowi Pertierra, którzy przyjęli mnie na Uniwersytecie Ateneo de Manila w 2008 roku i przez lata wspierali mnie w prowadzeniu badań na Filipinach. Dziękuję też świetnym filipińskim akademikom i academiczkom, którzy są dla mnie nieustającym źródłem inspiracji, za ich przyjaźń i za konstruktywną krytykę moich pomysłów: Jane Austria-Young, Charliemu S. Vericowi, Jayeelowi S. Cornelio, Jonathanowi Ongowi, Jose „Jowelowi” Canudayowi, Sharon M. Quinsaat i innym.

Wyrażam głęboką wdzięczność dla dwóch znakomitych recenzentek mojej książki, Natalii Bloch i Karoliny Bielenin-Lenczowskiej, w podziękowaniu za celne uwagi i komentarze krytyczne, które pozwoliły mi przemyśleć pewne kwestie i – taką mam nadzieję – uczynić książkę lepszą.

Dziękuję też Wydawnictwom Uniwersytetu Warszawskiego, w tym Redaktor Małgorzacie Yamazaki, za nieocenioną pomoc w wydaniu książki i za cierpliwość oraz mojemu koledze Michałowi Głuszkowi za dobre pomysły, jak ulepszyć książkę, i za świetną redakcję językową.